

RODZAJ
RODZAJ

HORROR W PROCENTACH

"Trybuna Ludu" z 12 listopada zamieściła komunikat PAP-u przedstawiający do społecznej konsultacji założenia podwyżki cen żywności w dwu zasadniczych

wariantach: wyższym i niższym. Jeśli celem tej konsultacji ma być osiągnięcie wiedzy o tym, czy chcemy większych podwyżek czy mniejszych to całe zamierzenie jest chybotliwe gdyż nie chcemy żadnych. A jeżeli już jakieś nastąpią to zawsze z mniejszym protestem społecznym spotkają się propozycje mniejszych podwyżek cen żywności. Jeżeli natomiast celem komunikatu PAP było poinformowanie społeczeństwa o istocie operacji cenowej jaka ma nastąpić na początku przyszłego roku, to i ten cel nie został osiągnięty. Więcej nawet, komunikat sformułowano tak aby nikt wyraźnie nie zrozumiał jaka będzie skala planowanych podwyżek.

Tak więc zreční autorzy "wariantowych propozycji" piszą o miliardach zł, które się dzięki podwyżkom ściągnie z rynku albo publikują olbrzymie kolumny cen detalicznych. Unika się tu używania wyliczeń procentowych, które jak wiadomo, są najbardziej obrazowe. Procenty pojawiają się jedynie gdy mowa o arbitralnie wybranych, niewielkich grupach towarów. Najciekawszą tabelą z przedstawionych jest tabela mająca obrazować wydatki miesięczne na 10 podstawowych artykułów dokonywane przez rodzinę pracowniczą. Po przeliczeniu na procenty przedstawionych tam wariantów otrzymaliśmy następujące wyniki:

- w wariantcie pierwszym A przeciętny wzrost wydatków na: pieczywo, przetwory zbożowe, mleko i napoje mleczne, sery, masło, śmietane i śmietankę, tłuszcze roślinne, tłuszcze zwierzęce, mięso i przetwory oraz cukier - wyniesie 19,9%, w niewiele różniącym się wariantcie IB - 22%, wreszcie w wariantcie II - 30%. Obok braku przejrzystości wada tej tabelki jest przyjęcie głodowych racji wg których liczone dotychczasowe wydatki. I tak np. członek rodziny pracowniczej ma spożywać miesięcznie jedynie 0,27 kg tłuszczów roślinnych, a więc kostkę margaryny na miesiąc pod warunkiem, że zrezygnuje z olejów i masła roślinnego; 3 kg. mięsa i przetworów co oznacza, że nie kupuje poza kartkami ani kaszanki ani salcesonu czyli zadawała się kartkową normą; mniej niż ćwierć kilo pieczywa dziennie; jedną szklanke mleka dziennie, ok. 2 dkg sera /okojetne czy białego czy żółtego/ dziennie.

Jeżeli założymy, że minister Krasiński waży 70kg to w ciągu pół roku takiej diety straciłby całe 70 kg i przestałby istnieć, co daj nam Boże. W komunikacie PAP m'wi się dużo o wyrównywaniu obniżki spożycia spowodowanej podwyżkami grupom ekonomicznie najsłabszym. Nie został natomiast przedstawiony żaden przejrzysty mechanizm rekompensat a jedynie projekty arbitralnych, jednostkowych decyzji. Przypominamy, że taki mechanizm był jednym z gdańskich postulatów, a na imię mu DODATEK DROŻYZNIANY.

Jeśli do zapowiadanych podwyżek cen urzędowych dodać łatwy do przewidzenia wzrost cen umownych i regulowanych na równie podstawowe artykuły żywnościowe takie jak owoce, warzywa, jaja, itd. i fakt, że podwyżka płac nie wiadomo kiedy i czy nastąpi, to będziemy mieli z grubsza obraz tego co się z nami stanie w roku 1984. Dotychczas sprowadzono nasz poziom życia do wymiaru z lat 60-tych. Teraz wielkim krokiem cofamy się do wczesnych lat 50-tych.

I.L.

KIJEK CZY PAŁKA. Wyróżniamy rządy dobre i złe, oraz rząd PRL. Jest to rząd absolutnie nieporównywalny. Nikt nie wybrał, nikt go nie kocha, wszystko mu się wali, a on konsultuje. Nie wiem, czy w którymkolwiek państwie jakikolwiek rząd kiedykolwiek pytał społeczeństwo, jakie chcecie mieć podwyżki cen, i to na półtora miesiąca przed ich ogłoszeniem.

Plan na rok przyszły już gotowy, budżet dopinany, bilans dochodów i wydatków państwowych stygnie w urzędniczych biurkach. A tu: konsultacje. Wyobraźmy sobie całkowicie fikcyjnie, że naród wybiera jakiś wariant, rząd w swoich planach wybrał już inny wariant. Tak więc nasz sympatyczny

.....
 rząd pod koniec grudnia wyrzuci wszystkie plany do kosza. Taka jest wola ludu.

Skoro my, leńcy możemy sobie - dajmy na to - wybrać, jakie chcemy podwyżki, to po co nam rząd. To my chcemy rządu, który wie o co mu chodzi, ma plany, wykonuje je. I robi takie podwyżki, jakie są potrzebne, a nie pyta przechadnia o zdanie.

Nasz rząd każe nam wybrać między kijem a pałką. Później powie: dostaliście w łeb kijem, bo chcieliście dostać właśnie kijem. Ale my naiwni mamy ciągle takie marzenie: żeby w ogóle nie brać w łeb. Nawet po konsultacjach.

W styczniu br. ogłoszono, że w ciągu 1983 roku ceny zostaną podwyższone o 15%, tym samym koszty utrzymania według GUS już w pierwszym półroczu wzrosły o 30%. Wzrost cen zjadł z nadwyżką przyrost płac tych grup pracowników, które uzyskały w tym roku podwyżki. W dramatycznej sytuacji znaleźli się wszyscy pozostali.

Apadek płac, drastyczny spadek produkcji zwierzęcej w rolnictwie, oraz zwiększony /../ eksport mięsa, zmniejszenie połowów ryb, produkcji jajek i innych rodzajów pożywienia zawierającego niezbędne dla człowieka do życia białko spowodował obniżenie spożycia tych produktów. Według "upiększających" sposobów obliczania średnie roczne spożycie mięsa i przetworów mięsnych wynosiło w 1980 roku 74 kg na jednego mieszkańca, zaś w 1982 roku już tylko 57 kg. Na dodatek spadek ów nie jest równomierny w różnych grupach ludności. Coraz powszechniejsze są "paczki mięsne i wędlinowe" wydawane poza reglamentacją, z bufetów zakładowych fabrycznym promiennikiem. Redakcja dysponuje doniesieniami na ten temat z zakładów pracy Torunia, Piły, Bydgoszczy i Legnicy. Pełną parą ruszyły bufety w komitetach wojewódzkich PZPR. Ludzie mniej zarabiający oraz dzieci statystycznie urzędziej jadają w barach i restauracjach, gdzie można "coś przekąsić" poza reglamentacją. Niedobór białka w pożywieniu szczególnie mocno odczuwają dzieci i młodzież, pracownicy fizyczni i ludzie starsi, którzy go potrzebują najwięcej. Niedobór białka rzadko odbija się na zdrowiu doraźnie, za to z całą brutalnością daje o sobie znać po latach - ludzie tacy są mniej odporni na choroby i w konsekwencji żyją znacznie krócej. Niedobry żywienie dzieci dziś będzie rzutować na siły biologiczne społeczeństwa przez pokolenia. Społeczeństwa od pokoleń dobrze się odżywiające, np. Holendrzy, Norwegowie czy Kanadyjczycy mają średnią życia zbliżoną do 90 lat. A w Polsce ?

Na dodatek, jak ostatnio potwierdziły te badania przeprowadzone przez korespondentów Agencji Informacyjnej "S" w Toruniu, a potwierdzone danymi Episkopatu Polski znaczna część rodzin pracowniczych nie wykorzystuje w pełni kartek mięsnych, gdyż po prostu nie starcza im do pierwszego. Liczbę rodzin znajdujących się pod kartkową kreską" można ocenić na 30-40%. Można zatem stwierdzić, że sytuacja jest już obecnie dramatyczna. I właśnie w tej sytuacji nasi władcy: ministrowie-generałowie, ministrowie-profesorowie, ministrowie-superdyrektorzy i ministrowie-aparatczycy partijni solidarnie podjęli decyzję o nowej podwyżce cen chleba, mąki, kaszy, mięsa, przetworów mięsnych, mleka masła, oleju i cukru. Kilka tygodni ma trwać szopka rzekomej konsultacji na ten temat. Jej reżyser, znany ze swych wrogich wobec ludzi wystąpień minister Krasieński powiedział, że cen się z konsumentami czyli ze społeczeństwem nie uzgodnia. Przy uprzedniej podwyżce tenże minister mówił, że nowe ceny uruchomią mechanizm konkurencji i obniżenia cen żywności oraz innych towarów. Okazało się to oszustwem. W 1982 roku telewizja i radio ogłosiły, że podwyżki są konieczne, by zlikwidować nawis setek miliardów złotych. Teraz, gdy powyżej 90 % rodzin nie ma żadnych oszczędności używa się innych hasłek. Krasieński mówi, że trzeba podwyższyć ceny żywności, bo podwyższono ceny skupu. Ale nie mówi że w stopniu daleko większym podwyższono ceny

urządzeń rolniczych, nawozów, usług świadczonych przez SKR, pasz białkowych, węgla i materiałów budowlanych. W sumie rolnicy na tych podwyżkach stracili i to dużo. Władze z góry wzięła od chłopów rekompensatę za podwyżkę cen skupu. Przez nową podwyżkę cen weźmie teraz od nas rekompensatę za swoją nieudolność i marnotrawstwo. "Właściciele Polski Ludowej" chcą przy okazji skłócić mieszkańców miast z mieszkańcami wsi po to, aby bezproblemowo eksploatować jednych i drugich. W zamian robotnicy są zgodnie z Konstytucją "klasą panującą", zaś chłopci mają ustawowo zagwarantowaną "własność ziemi". Za pomocą obłudnych formuł Jaruzelski i spółka dokonują degeneracji biologicznej i intelektualnej, a w konsekwencji eksterminacji ludności. Z lektury rocznika statystycznego wynika, że w swej masie ludzie około 30, tzw. wyż demograficzny lat 50-tych nie mają i mieć nie będą mieszkań. Liczne programy w TV o budowie domków jednorodzinnych /za jakie pieniądze?/ i reformie gospodarczej w budownictwie "spółdzielczym" są klasycznym zaklinaniem rzeczywistości. Spada produkcja materiałów budowlanych, w park maszynowy budownictwa nie inwestuje się, płace są skandalicznie niskie - mieszkań nie ma i nie będzie. Nie ludźmy się.

Postępuje dalsza degradacja środowiska naturalnego. Występuje ona przede wszystkim w wielkich aglomeracjach, w których żyje większość robotników. By uzyskać wysoką rentowność inwestycji ucina się wydatki na oczyszczalnie, filtry i stosuje szkodliwe technologie - zatrują okolice. Dramatyczna sytuacja występuje w 16 województwach. W Warszawie, w regionie Kamionka na jeden kilometr kwadratowy spadło w ub. roku 1027 ton pyłu z miejscowej kotłowni podczas gdy maksymalna norma, zresztą nie do pomyslenia w Zach. Europie wynosi 250 ton. W Chorzowie jest największa w Europie zapadalność na raka. W swoim czasie wiele szumu w przekaziorach było na temat Centrum Onkologii, czyli szpitala leczącego chorych na raka. Jest to walka ze skutkami, nie przyczynami. Ciekawe kto będzie miał łóżko szpitalne w tym centrum. Zapewne Jaruzelski, jeśli przyjdzie mu skończyć na raka płuc, zrobi to komfortowo w nowo wybudowanym szpitalu. Bo normalni, szary ludzie umierają oczywiście na szpitalnych korytarzach.

Rodzi się pytanie, jak można tym wszystkim zagrożeniom przeciwdziałać. Autor osobiście zna dwa radykalne sposoby: albo założyć dobrze prosperujący zakład prywatny, albo "zaciągnąć się" na saksy najlepiej do Europy Zach. a nawet z Budimexem do Libii czy NRD. Ale żarty na bok. Wszyscy nie założymy prywatnych zakładów ani nie wyjedziemy za granicę. Musimy wypowiedzieć twardą, bezkompromisową walkę o nasz byt, bo on jest zagrożony. Powszechna nędza jest coraz większa, stąd ryzyko coraz mniejsze. Strajki płacowe, strajki włoskie, walka o samorząd ~~pracowniczy~~ powinny być naszą odpowiedzią, jeżeli nie chcemy do reszty przejść na dietę maczno-ziemniaczaną. **TKK** powinna, jako swe naczelne zadanie przyjąć walkę o wprowadzenie **DODATKU DROŻYZNIANEGO JAKO STAŁEGO SKŁADNIKA ZAROBKÓW UWZGLĘDNIAJĄCEGO WZROST CEN I KOSZTÓW UTRZYMANIA**. Domagajmy się tego już dziś, we wszystkich rozmowach i dyskusjach na temat płac miesięcznych, stówek, dniówkowych, godzinowych, kordowych. Każda tabela płac, także nowo wprowadzana, winna być co kwartał zwiększana o określony procent, zgodnie ze wskaźnikiem wzrostu kosztów utrzymania. Jeśli to spowoduje dalsze opróżnianie półek sklepowych, to będzie dowodem wyłącznie, na zmniejszanie się dostaw rynkowych.

/oprac. na podst. art. Andrzeja Chleba w "Hartowni" nr. 6 AIS nr 12, TM nr 64 i TW nr 64 oraz danych GUS/.

LIST S BRATKOWSKIEGO do ANDZREJA M., wrocławskiego robotnika /fragment/

Spór o interpretację wizyty /papieskiej/ wybuchnął niemal natychmiast po jej zakończeniu. Rozgrzał go niewczesny komentarz Virgilio Leviego w "Osservatore Romano", półoficjalnym organie Watykanu, grzebiący w

"Solidarność" akurat w dzień po zakończeniu najniezwyklejszego plebiscytu świata, rozstrzygniętego jednogłośnie na ich korzyść. Virgilio Levi podał się w dzień później do dymisji. Ale: korespondentowi paryskiego "Le Figaro" oświadczył Janusz Zabłocki, poseł na Sejm PRL, uważany za człowieka w dobrych stosunkach z Głównym, że odtąd "zajaczki", czyli palce uniesione w górę na znak "wictorii" będą oznaczały "V" wyłącznie dla Papieża, że msze milionowe były wiecami zwolenników dialogu, że rozdział pod tytułem "Solidarność" należy uważać za ostatecznie zamknięty, a Kościół wraca do roli jedynej realnej reprezentanta narodu w rozmowach z władzami. Wiele tu nieporozumień zaciemniających jasny i jednoznaczny obraz tego co się stało, rzucających cień na sens działań Papieża. Lepiej zawczasu je rozwiąć. Opinie p. Zabłockiego nie były tylko formą usłużności wobec władz, choćby na coś takiego wyglądały. Po prostu podobnie jak on myśli, a czasem mówi pare jeszcze osób, grupa może nieliczna, ale wcale nie reprezentująca tzw. katolików dekoracyjnych. Są to szczerzy Polacy wszakże ludzie o poglądach prawicowych lub też spadkobiercy najmniej sympatycznego chyba z odłamów przedwojennej endecji. Przede wszystkim zaś przeważnie ludzie mocno wierni. Są prawicowi szczerze i poważnie. Nie lubią "tłumów" w polityce, którą powinna być zajęciem wykwalifikowanych elit. Cenią władze silną o niekwestionowanym autorytecie, bez względu na to z czego ten autorytet by płynął. Nie przepadają za demokracją, w której dopatrują się na każdym kroku anarchii. Robotników i młodzież znoszą tylko wtedy gdy owe "nieumiekie masy" w zdyscyplinowany sposób robią to co im się zleci i nie żądają partnerstwa wobec elity. "Solidarność" drażniła ich nie tylko swoją nieobliczalnością, ryzykowną w skomplikowanej sytuacji geopolitycznej, ale i samym swoim istnieniem. Z ich pozycji wytrawnych, doświadczonych polityków wydawała się kłopotliwą mieszanką piorunującą, choć zdawali sobie sprawę, że bez jej pojawienia się zajmowałiby się nadal polityką w skali wieczornych rozmów rodzinnych. /.../ Tak czy inaczej realny obraz rzeczywistości polskiej nie zależy od takiej lub innej oceny stanu wojennego. Tak czy inaczej "S" była i jest przede wszystkim ruchem ludzi młodych. Tych dwóch trzecich narodu poniżej 35 roku życia. To pokolenie cechuje już dziś zupełnie odmienna samoświadomość niż nawet moje pokolenie ludzi pięćdziesięcioletnich. Wielu z nas internowano, przesłuchiowano, wielu z nas uwieziono, szykanowano, pobawiono pracy, wielu nam zniszczono dorobek lat pracy całych zespołów ludzkich, niektórym spalono samochody innym budowane latami domki letniskowe. Ale nie byliśmy w masie jako pokolenie przez półtora roku zwierzyną łowną, którą można bezkarnie bić i katować. /.../ Już to samo ukazuje, że my ludzie starsi nie możemy zamykać rozdziału pod tytułem "Solidarność". Nie my go pisaliśmy, nie na naszych grzbietach i kościach go pisano przez te półtora roku.

Rzecz druga: te młode pokolenia płaciły za swoją "Solidarność" bólem biłych, wolnością, utratą pracy, śmiercią. Tylko ono może wystawić, a więc i zamykać rachunki. My nie, nasz podpis nie tu nie znaczy.

Trzeci element obrazu realiów: "Solidarność" jest dziś czymś więcej niż była. Była organizacją, którą jak każda organizacja skupiała ludzi bardzo różnych, popełniała błędy, takie czy inne, miała swoje słabości. Dziś jest przede wszystkim - idea, legenda. A legenda nie popełnia błędów. Legenda rośnie bo na swoich bohaterów i męczenników - tych, którzy w ukryciu działają od tyłu miesiecy, tych którzy oddali za nią życie. Legendy mogą płowieć i wypalać się, ale nie może zgasnąć legenda jeśli czyjeś bohaterstwo i męczeństwo dla niej przypomina o niespełnionych ideałach. Męczeństwo umarłych zobowiązuje żywych. Zobowiązuje przynajmniej do czasu gdy będzie można powiedzieć nad ich grobami, że ich ofiara nie poszła na marne. I tak jest w Polsce. Polacy umieją przebaczać. Ale nie umieją też pamiętać i czekać nawet dziesiątki lat.

Ponad 12 milionów rąk uniesionych do góry ze znakiem V w ciągu siedmiu Wielkich Dni nie oznaczało głosowania za poglądami posła Zabłockiego, ani też za zamknięciem rozdziału pt. "Solidarność". Oznaczało nieformalne wotum nieufności wobec oficjalnie rządzących, oznaczało jednomyślny brak zgody na ich władze. I oznaczało - "tacy jesteście, tacy jesteście wszyscy".